



GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

październik Nr 11 (39)

Z okazji
**Dnia Komisji
Edukacji Narodowej**
życzą nauczycielom
nowych osiągnięć w
odradzaniu polskiego
szkolnictwa
na Białorusi,
satysfakcji z pracy
oraz pomyślności
i uśmiechu na co
dzień.

Andżelika BORYS



JEDNO pytanie do...

Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku Henryka Litwina

Panie Ambasadorze, wypowiedź wiceministra Ministerstwa Edukacji Białorusi pod koniec października br. o tym, że nie będzie szkół mniejszości narodowych, zbulwersowała Polaków na Białorusi. ZPB potraktował tę wypowiedź poważnie i nagłośnił całą sprawę. Proszę powiedzieć, jakie były działania Ambasady RP w Mińsku?

– Po tej wypowiedzi wiceministra, było dementi ze strony Ministerstwa Edukacji, które jednak nie zadowoliło wielu obserwatorów sprawy, dziennikarzy, społeczność polską na Białorusi.

Ambasada RP użyła drogi oficjalnej w związku z tymi wypowiedziami, które zostały potraktowane przez społeczność polską na Białorusi i prasę w Polsce jako niepokojące. Poprosiliśmy o jednoznaczne wyjaśnienie: na ile zmiany ustawodawstwa, które następują i będą jeszcze następowały, wpływają na sytuację szkolnictwa polskiej mniejszości narodowej, a w szczególności na możliwość powstania szkół polskich i klas polskich.

Otrzymaliśmy również drogą oficjalną notę dyplomatyczną, a w niej jednoznaczne wyjaśnienie strony białoruskiej, że wpływu ograniczającego te zmiany nie mają. Traktujemy to jako jednoznaczne stanowisko strony białoruskiej, że zdolność do tworzenia szkół i klas polskich nie ulega żadnym zmianom w związku ze zmianą w ustawodawstwie, nadal jest i będzie taka możliwość.



Teresa Sobol, dyrektor Domu Polskiego w Iwieńcu (pierwsza z prawa), podczas kolejnej nękającej rewizji

Dom Polski w Iwieńcu zagrożony

Od początku 2009r. władze białoruskie nie dają spokoju Domowi Polskiemu w Iwieńcu. Jedna komisja zmienia drugą, trwają niekończące się kontrole i rewizje. Stosują te same metody, co w roku 2005 w Grodnie i innych miejscowościach przed zabiciem domów polskich. Zastraszają i szantażują związkowców. O co w tym wszystkim chodzi władzom?

Iwieńiec – uroczysko miasteczko, położone w 60 kilometrach na zachód od Mińska, tuż obok Puszczy Nalibockiej. Miasteczko liczy około 6 tysięcy ludzi. Według słów Teresy Sobol – dyrektora Domu Polskiego – połowa mieszkańców Iwieńca to Polacy, a 80% dekla-

ruje wyznanie rzymskokatolickie. W Iwieńcu wierni mogą się modlić w dwóch kościołach katolickich.

Dom Polski w Iwieńcu otwarto w 2003r. Siedziba Polaków ma bardzo dobrą lokalizację w centrum miasteczka i jest jednym z najpiękniejszych jego budynków.

5 września tego roku Domowi nadano imię śp. profesora Andrzeja Stelmachowskiego. W Domu Polskim działa biblioteka polska, z której korzystają mieszkańcy Iwieńca i okolicznych miejscowości, gdzie mieszkają Polacy. W Domu działa również szkoła społeczna, w której są klasy dla dzieci i młodzieży, a także dla dorosłych.

– W tym domu tętni życie – mówi Mieczysław Jaśkiewicz, wiceprezes ZPB. – Tu odbywają się koncerty, imprezy okolicznościowe, spotkania.

Dom Polski, żeby się utrzymać, prowadzi działalność gospodarczą, wynajmując salę na przyjęcia weselne i inne tego typu imprezy. W domu są też pokoje hotelowe.

W innym normalnym państwie władze lokalne byłyby bardzo zadowolone, że mieszkańcy sami sobie organizują czas, prowadzą działalność kulturalną i oświatową, a samorząd nie musi za to płacić. Ale to w Europie, a na Białorusi Polakom za to w mordę. Władze uważają, że to, co nie jest objęte kontrolą, może być dla nich niebezpieczne.

I jeszcze jedno: Dom Polski w Iwieńcu jest zarejestrowany jako samodzielny oddział Związku Polaków, który jednak działa w strukturach ZPB pod kierownictwem Andżeliki Borys. A to władzom już zupełnie się nie podoba.

ciąg dalszy na str. 3

Śmierć i zmartwychwstanie Stankiewicz

– A po co wam Stankiewicz? Toż to straszne zadupie – spotkany na ulicy Hołdowa pijaczek z podejrzeniem patrzy się na nasz samochód. Jednak po chwili namysłu wskazuje drogę. – O tam do lasu, a potem w lewo. Ale tam oprócz cmentarza nic nie ma, mieszka jeszcze dziwak, co grobami się opiekuje, ale wy przecież nie do niego – mówi chwiejąc się.

ciąg dalszy na str. 5

Klub Inteligencji Polskiej

W ostatnich dniach września odbyło się pierwsze w tym roku akademickim spotkanie Klubu Inteligencji Polskiej, który zrzesza przede wszystkim nauczycieli.

W jakiejś mierze sam termin spotkania narzucił temat – agresja faszystowskich Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę we wrześniu 1939 roku. Dr Jerzy Milewski, historyk z oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Białymstoku, i Józef Porzecki przypomnieli zebranych o tych tragicznych wydarzeniach sprzed 70 lat.

Niestety, dla większości mieszkańców Grodna, jak również reszty Białorusi, II wojna światowa zaczęła się nie 1 września, a dopiero 22 czerwca 1941 roku. Tak przez lata wpaiano nam w szkołach i przy każdej nadarzającej się okazji. Ze zrozumiałych przyczyn wrześniowe daty były świadomie pomijane.

Sowiecki system edukacyjny w świadomości kilku pokoleń pozostawił białe plamy i wypaczenia. Nie zawsze młody człowiek w domu, od swych najbliższych, może dowiedzieć się o tym, że 17 września 1939 roku było początkiem tragedii wielu Polaków zamieszkujących obecne tereny Białorusi. Nadal w szkole i mediach jest propagowana wersja o szczęśliwym zjednoczeniu narodu białoruskiego starami Armii Czerwonej pod wodzą Stalina. W tych warunkach to właśnie uczciwi nauczyciele powinni szerzyć prawdę o tamtych, tragicznych dla naszego narodu wydarzeniach.

Irena EJSFONT

FELIETON na dzień dobry

Kto się boi języka polskiego

Nic się nie zmieniło od czasów Imperium Rosyjskiego: urzędnicy jak ognia boją się języka polskiego.

Po klęsce Powstania Styczniowego wprowadzono zakaz używania języka polskiego w miejscach publicznych. Eliza Orzeszkowa nigdy nie rozmawiała po rosyjsku, chociaż na pewno język ten znała. Wybitna pisarka znalazła wyjście z zaistniałej sytuacji. Z urzędnikami rosyjskimi rozmawiała wyłącznie... po francusku.

W czasach Związku Sowieckiego, urzędnicy już w 1948r. zamknęli ostatnią polską szkołę na Białorusi, tłumacząc to m.in., a jakżeż! – troską władzy sowieckiej o młodzież polską, której to

po ukończeniu szkół polskich będzie się trudno dostać na studia.

To samo obserwujemy i dzisiaj. W szkołach publicznych, gdzie język polski był wykładany jako przedmiot, od kilku lat jest spychany do nauczania na zajęciach fakultatywnych lub w kółkach. Liczba uczniów pobierających naukę języka polskiego w ramach szkolnictwa białoruskiego z roku na rok maleje. Urzędnicy od oświaty zabronili używać nazw Polska Szkoła w Grodnie i Polska Szkoła w Wołkowysku. Niedawno rozmawiałam z uczennicą trzeciej klasy, która bardzo ładnie mówiła po polsku, na pytanie – w której szkole się uczy, odpowiedziała: nr 36 w Grod-

nie». Nie mogłam od razu skojarzyć, a z dalszych pytań zrozumiałam, że chodzi o Polską Szkołę w Grodnie. – Nie ma takiej szkoły – powiedziało dziecko, – to szkoła z polskim językiem wykładowym. Tak im to skutecznie wbito do głowy.

I jeszcze chociażby taki fakt. Przed obchodami święta Komisji Edukacji Narodowej urzędnicy dzwonili do szkół z pogróżkami do nauczycieli języka polskiego, żeby w żadnym wypadku nie jechali na «nieszanowany meeting». Proszę zauważyć, że tym słowem określają przedsięwzięcie, organizatorem którego jest nie kto inny, jak Konsulat Generalny RP w Grodnie

– placówka dyplomatyczna funkcjonująca na terenie Białorusi.

Urzędnicy najchętniej by całkowicie usunęli język polski z Kościoła katolickiego. Na Białorusi można modlić się po ormiańsku, po hebrajsku, po arabsku lub w każdym innym języku, ale po polsku lepiej nie.

Dlaczego tak się dzieje, przecież zarówno nauka w języku polskim jak i modlitwa kierowana do Pana Boga w języku ojczystym jest zagwarantowana przez ustawodawstwo białoruskie. O co tak naprawdę chodzi, dlaczego tak niebezpieczny jest język Adama Mickiewicza i Elizy Orzeszkowej? I dlaczego urzędnicy różnych epok historycznych są podobni w lęku przed językiem polskim?

Odpowiedź na te pytania nie jest

skomplikowana. Po prostu ludzie znający swój język ojczysty, tradycje, kulturę – mają mocne korzenie, są silni duchem, a tacy ludzie nie byli potrzebni ani w Imperium Rosyjskim, ani w Imperium Sowieckim. Nie są potrzebni i dziś.

No i co robić w tej sytuacji? Najzwyklejniej w świecie – robić swoje, jak w czasach pozytywizmu. Zadbać o to, żeby dzieci się uczyły języka ojczystego. Jak trzeba – to działać solidarnie, bo np. wszystkich nauczycieli nie zwolnią z pracy tylko za to, że uczestniczyli w obchodach Dnia Nauczyciela. Z resztą zakres działalności na rzecz krzewienia polskości jest szeroki i każdy może robić to, co potrafi najlepiej.

Czas najwyższy, żeby już się przestać bać, bo do odważnych świat należy!

Irena WALUŚ

O stanie szkolnictwa polskiego na Białorusi

Wywiad z wiceprezes Związku Polaków na Białorusi ds. oświaty, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie Anżeliką Orechwo

Jakie znaczenie, Pani zdaniem, dla człowieka, jego osobowości i rozwoju ma nauka języka ojczystego, wychowanie w dwóch kulturach?

– Wychowanie w dwóch kulturach zawsze wzbogaca osobowość, kształtuje takie cechy charakteru, jak wyrozumiałość i pokorę. Poprzez naukę języka ojczystego kształtuje się świadomość narodowa młodych Polaków, przekazuje się wiedza o historii, kulturze i tradycjach narodowych. Szczególne znaczenia te elementy kształcenia nabierają w sytuacji, gdy język polski jest językiem mniejszości narodowej, która dba o swoje prawa.

W Europie bardzo dbają o mniejszości narodowe, bo jak wiadomo różnorodność wzbogaca społeczeństwo. Jaką korzyść ma kraj od mniejszości narodowych, które dbają o swoją kulturę, język, tradycje?

– W chwili obecnej państwa europejskie z zasady są wielokulturowe. Narody je zamieszkujące wnoszą ze sobą koloryt stron ojczystych oraz ich niepowtarzalność. To zarazem sprzyja wzajemnemu przenikaniu się kultur oraz powstaniu społeczeństw opartych na wzajemnym szacunku, poszanowaniu własnej indywidualności oraz tolerancji.

Wróćmy na nasze podwórko. Prawo do nauki języka ojczystego jest zagwarantowane przez ustawodawstwo białoruskie. Jakie ustawy regulują tę kwestię?

– Naukę języka polskiego na Białorusi gwarantują odpowiednie akta prawne, zarówno międzynarodowe: Europejska Karta Języków Regionalnych i Mniejszościowych, Genewska Konwencja o Głównych Prawach Europejskich Grup Etnicznych, jak i białoruskie: Konstytucja RB oraz ustawy «O mniejszościach narodowych w RB», «O oświacie w Republice Białorusi», «O kulturze w RB» art.10 (gwarantuje prawo na rozwój kultury, mowy, utworzenie szkół), «O prawach dziecka w RB» i inne, a także szereg porozumień dwustronnych: Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białorusi «O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy», Porozumienie między Rządem RP a Rządem RB «O współpracy w dziedzinie kultury, nauki i oświaty», Porozumienie «O współpracy między Ministerstwem Edukacji Narodowej RP i Ministerstwem Edukacji



Anżelika Orechwo

RB», a także instrukcje resortowe oraz pisma MEN RP i Ministerstwa Edukacji RB oraz postanowienia Wspólnej Komisji Konsultacyjnej ds. Szkolnictwa Polskiej Mniejszości w Republice Białorusi i Białoruskiej Mniejszości w Rzeczypospolitej Polskiej, której posiedzenie odbyło się w br. po pięciu latach przerwy.

Jednak brak odpowiednich przepisów wykonawczych oraz zabezpieczenia finansowego powoduje, że te akta prawne mają charakter deklaracyjny, co ogólnie ma negatywny wpływ na stan szkolnictwa polskiego.

Jakie trudności są na Białorusi w realizacji prawa do nauki języka ojczystego i jakiego rodzaju one są?

– Akta prawne regulujące proces rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi mają charakter deklaracyjny, czego dowodem jest antypolska propaganda w mediach państwowych, która rozpoczęła się w 2005r. i ingerencja władz RB w sprawę organizacji społecznej – Związku Polaków na Białorusi. Tego rodzaju działania mają miejsce i dziś. Nauczyciele języka polskiego nieraz byli wzywani na «rozmowy» do służb specjalnych. Polonomistom utrudnia się wyjazdy na różnego rodzaju konferencje metodyczne organizowane w Polsce w trakcie roku szkolnego. Blokują się, poprzez groźby utraty pracy oraz zobowiązanie do udziału w alternatywnych przedsięwzięciach, udział w spotkaniach z okazji np. Święta Komisji Edukacji Narodowej. Po wyjazdach latem na kolonie zmusza się nauczycieli do pisania wyjaśnień, gdzie wyjeżdżali, w jakim celu, kto zapraszał...

W 2006r. ze szkoły polskiej w Wołkowysku zostali wydaleny nauczyciele z Polski. Uczniowie i rodzice zorganizowali protest, za co byli szantażowani przez dyrekcję szkoły, że nie dostaną się na studia na Białorusi. W ubiegłym roku podobny los spotkał polskich nauczycieli, którzy pracowali w szkole społecznej w Brześciu.

Stałym problemem od momentu powstania pierwszej polskiej szkoły w Grodnie w 1996r. jest problem podręczników z przedmiotów ścisłych. Ten problem był stale sygnalizowany podczas Wspólnej Komisji Konsultacyjnej ds. Szkolnictwa Polskiej Mniejszości w Republice Białorusi i Białoruskiej Mniejszości w Rzeczypospolitej Polskiej, ale do tej pory nie został rozwiązany. To też znacznie utrudnia proces dydaktyczny w szkołach polskich, gdzie nauczanie się odbywa na podstawie podręczników

rosyjskojęzycznych i notatek robionych w trakcie lekcji.

Jaki jest obecny stan polskiej oświaty na Białorusi? Ilu uczniów pobiera naukę, w jakich formach i gdzie?

– W roku szkolnym 2008/2009 naukę języka polskiego pobierało około 11 tysięcy dzieci i młodzieży. Język polski jest wykładany w 225 punktach nauczania, w resorcie polskiej oświaty pracuje 268 nauczycieli. Nauczanie języka polskiego odbywa się na wszystkich szczeblach edukacji, przybierając różne formy: w przedszkolach, szkołach państwowych, szkołach polskich, szkołach społecznych i sobotnio-niedzielnymi oraz na uczelniach wyższych w Grodnie, gdzie funkcjonuje Katedra Filologii Polskiej oraz w Mińsku i Brześciu, gdzie są Katedry Filologii Słowiańskiej.

W chwili obecnej na Białorusi są dwie szkoły z polskim językiem nauczania: w Grodnie (319 uczniów, w tym 49 pierwszoklasistów) i w Wołkowysku (180 uczniów, w tym 28 pierwszoklasistów). W szkołach państwowych język polski może być wykładany jako przedmiot lub na zajęciach fakultatywnych oraz w kółkach zainteresowań. Od czterech lat w szkołach białoruskich trwa tendencja do sprowadzenia nauki języka polskiego do poziomu zajęć fakultatywnych.

Jako alternatywę, natomiast, należy rozpatrywać znaczny wzrost w bieżącym roku szkolnym liczby uczących się w szkołach społecznych Związku Polaków na Białorusi oraz Polskiej Macierzy Szkolnej, a także w szkołach parafialnych. Zajęcia w tego rodzaju szkołach odbywają się wieczorami w ciągu tygodnia oraz w soboty i niedziele. Oprócz zajęć z języka polskiego uczniowie mają lekcje historii i geografii Polski. W chwili obecnej to jest najlepszy model nauki, który da się realizować na Białorusi. Ta forma kształcenia jest bardzo ważna, gdyż daje nauczycielom większą swobodę przy doborze treści i podręczników, co skutkuje ciekawszym programem nauczania, oraz pozwala organizować naukę w większym wymiarze godzin. Oprócz tego do szkół społecznych zazwyczaj uczęszczają uczniowie najlepiej zorganizowani, chętni do nauki, co ma wpływ na jakość nauczania.

Tego rodzaju szkoły istnieją w Grodnie, Brześciu, Baranowiczach i Iwieńcu. W bieżącym roku szkolnym powstało jeszcze 25 punktów nauczania (szkół sobotnio-niedzielnymi, kursów języka polskiego dla dzieci, młodzieży i dorosłych oraz szkółek parafialnych), które się znajdują pod opieką Związku Polaków na Białorusi. Poza państwowym systemem edukacji nauką zostało objętych ponad 3 tysiące dzieci i młodzieży.

Pani Dyrektor, niepokojącym zjawiskiem jest zmniejszenie się liczby uczniów uczących się języka polskiego jako przedmiotu. Właśnie ta forma jest najważniejsza, bo nauka w kółkach i na zajęciach fakultatywnych nie daje wystarczającej wiedzy języka. Dlaczego tak się dzieje?

– Problem zmniejszenia liczby godzin przeznaczonych na naukę języka polskiego w szkołach państwowych istnieje już od kilku lat. Reformy oświatowe na Białorusi mają swój negatywny wpływ na szkolnictwo polskie, ponieważ powodują ciągłe zmiany koncepcji, planów i programów nauczania.

Ostatnio dość często nauczyciele i rodzice sygnalizują, że dyrekcja wręcz zniechęca ich do posyłania dzieci do klas z nauką języka polskiego jako przedmiotu, tłumacząc to zbytnim obciążeniem dziecka lub twierdząc, że nauka języka polskiego będzie się odbywała kosztem języka rosyjskiego lub białoruskiego. Owszem, obowiązująca od pierwszej klasy nauka dwóch języków – rosyjskiego i białoruskiego – ma wpływ na spadek liczby uczących się języka polskiego, gdyż staje się on dodatkowym językiem dla ucznia i stwarza problemy dla dzieci o zdolnościach poniżej średniej. Jednak dla większości uczniów, którzy na co dzień rozmawiają po rosyjsku, a podstawy języka polskiego znają z telewizji lub kościoła, dodatkowy język nie jest obciążeniem.

Oprócz tego, w chwili obecnej, aby rozpocząć naukę języka polskiego jako przedmiotu, nie wystarczy podać rodziców i zgody dyrektora szkoły. Należy uzyskać pozwolenie w miejscowych komitetach wykonawczych, co raczej zniechęca władzę szkoły, które wolą wprowadzić na odczepnego zajęcia fakultatywne lub kółko zainteresowań.

Tak naprawdę to od rodziców zależy, czy dzieci i młodzież będą się uczyć języka ojczystego. Jak Związek Polaków działa w tym kierunku?

– Oczywiście, aby w szkole się odbywała nauka języka polskiego, muszą być chętni do niej. Zawsze są rodzice świadomie oddający swoje dzieci na naukę języka ojczystego i żadna praca z nimi nie jest potrzebna.

Związek Polaków na Białorusi już od 21 lat prowadzi pracę z rodzicami, omawiając korzyści płynące z nauki języka polskiego. Oprócz tego, każdego lata Związek Polaków na Białorusi przy współpracy z placówkami dyplomatycznymi i różnego rodzaju organizacjami w Polsce stara się zorganizować wyjazdy dzieci i młodzieży na kolonie i szkoły letnie, aby uatrakcyjnić naukę języka ojczystego, łącząc ją z możliwością poznania kraju przodków, jego kultury i obyczajów. Innym czynnikiem sprzyjającym wzrostowi liczby uczących się jest zwiększenie liczby miejsc na studia w Polsce oraz wprowadzenie w ubiegłym roku Ustawy o Karcie Polaka.

Po ponad 20 latach odrodzenia polskiej oświaty jest już świetnie przygotowana kadra nauczycielska. W jaki sposób ZPB pomaga nauczycielom?

Nauczyciele są objęci opieką Związku Polaków od chwili rozpoczęcia nauki języka polskiego na terenie Białorusi. Wyposażenie placówek prowadzących naukę w sprzęt audio-wizualny, tablice i odpowiednie meble, podręczniki oraz pomoce dydaktyczne, organizacja warsztatów metodycznych, szkoleń i konferencji – te działania, zainicjowane kiedyś przez ZPB, w miarę możliwości są realizowane i dziś. Co prawda, sytuacja panująca wokół naszej organizacji od 2005r. nie pozwala w pełni realizować to zadanie, jednak działalność Klubu Inteligencji Polskiej działającego przy ZPB, świadczy o świadomości nauczycieli, ich samozaparciu i chęci rozwoju.

Żyjemy w nie najlepszych czasach, ale w takich nam przyszło żyć i działać. Co Pani pozwala z optymizmem patrzeć na polskie szkolnictwo?

Tak wiele osób chce się uczyć języka ojczystego, znać swoje korzenie, pielęgnować tradycje polskie. O tym świadczy zwiększenie ilości uczniów w szkołach społecznych: zarówno dzieci i młodzieży jak i dorosłych. To dodaje sił wszystkim pracującym w polskiej oświacie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
Irena WALUŚ

ŻEGNAMY NA ZAWSZE...

Słowa szczerego żalu i wyrazy głębokiego współczucia **Marii Jazepczyk** z powodu odejścia do Domu Ojca Niebieskiego



MĘŻA WOJCIECHA

Znaliśmy Go jako człowieka otwartego na dobro, wierzącego, towarzyskiego, żartobliwego, wspaniałego artystę i ojca.

Pokój Jego duszy.

Teresa Adamowicz oraz zespół «Mieczyna Piosenka» ze wsi Taniewiczze

Irenie Piwowarczyk i całej rodzinie Piwowarczyków i Jazepczyków wyrazy szczerego żalu i słowa głębokiego współczucia z powodu odejścia do Królestwa Niebieskiego



OJCA WOJCIECHA JAZEPczyKA

składają Teresa Adamowicz oraz zespół «Mieczyna Piosenka» ze wsi Taniewiczze

Dom Polski w Iwieńcu zagrożony

Ciąg dalszy ze str. 1

Dziewięć miesięcy rewizji

Od początku 2009r. Dom Polski w Iwieńcu nachodzą różne komisje, rewizje, kontrole. Odchodzą jedne, przychodzą inne i tak w kółko. Mocny atak władz na działaczy oddziału był przed VII Zjazdem ZPB, żeby nikt z Iwieńca nie jechał w marcu na zjazd do Grodna. Nie zważając na zastraszania władz, delegacja z Iwieńca uczestniczyła w obradach zjazdu.

Potem władze różnych szczebli czeptały się do związkowców, tym razem po to, żeby wyłonili delegatów na zjazd reżimowego związku. W tym celu zywali prezes Teresę Sobol do administracji rejonowej, były też naciski na innych działaczy. Lecz zarząd oddziału nie poddawał się presji rządzących.

W końcu władze znalazły cztery osoby, które się ugięły przed groźbami władz i te cztery osoby, proszę zauważyć, wybrały 12 delegatów na zjazd reżimowców, łamiąc statut organizacji i naruszając wszelkie zasady demokracji.

W Iwieńcu już doszło do tego, że funkcjonariusze służb specjalnych chodzą po prywatnych domach związkowców i opowiadają, że w Domu Polskim są różne naruszenia i inne tego typu kłamstwa. – To bardzo przeszkadza w naszej działalności – mówi Teresa Sobol. – A poza tym, ktoś przecież może uwierzyć tym pomówieniom. To stwarza bardzo nie dobrą atmosferę.

Zdaniem Mieczysława Jaśkiewicza oraz Andrzeja Poczobuta, prezesa Rady Naczelnej ZPB, na zarząd oddziału jest cały czas wywierana presja, żeby się przyłączyli do reżimowców.

Z całą pewnością można powiedzieć, że to jest atak z premedytacją, żeby psychicznie złamać kierownictwo oddziału Związku i podzielić środowisko Polaków.



Szef wołyńskiej milicji sprawdza dokumenty Andrzeja Poczobuta, prezesa Rady Naczelnej ZPB

Jeden dzień z życia Domu Polskiego

Odwiedziłam Dom Polski 12 października br. razem z grupą działaczy ZPB i dziennikarzy. Z rana przybyła tu przedstawicielka działu finansowego administracji rejonowej z Wołżyna Anna Psenko w asyście śledczego milicji z działu ds. przestępstw gospodarczych. Oficjalnie to była kontrola, ale w asyście milicjanta to już raczej była rewizja. Powodem rewizji, proszę zauważyć, stał się grupowy anonimowy list do milicji. Dziennikarze się dziwili: co to jest? Nie mniej jednak na podstawie tego dziwnego zbiorowego anonimu szef milicji w Wołżynie zlecił kontrolę, która miała zbadać – czy

są nieprawidłowości w prowadzeniu działalności gospodarczej. W tym celu kontrolerzy spisali cały majątek Domu i sprawdzali, czy oddział otrzymywał pomoc.

Po tej rewizji przybył przedstawiciel komitetu kontroli państwowej w Mołodecznie Iwan Sawicki, żeby zarekwirować dokumenty, dotyczące działalności Domu Polskiego i oddziału Związku. Wcześniej 21 sierpnia br. ten sam komitet zabrał dokumenty z księgowości, rozliczeń podatkowych i in.

Następnie do Domu Polskiego przybył burmistrz Iwieńca Siergiej Reut w asyście szefa miejscowego posterunku milicji z pretensjami do dziennikarzy. Chociaż wyglądał po europejsku, to zachowanie jego odchodziło

od słynnych standardów europejskich. – Dlaczego pracujecie na moim terenie bez mojego pozwolenia – rzekł do dziennikarzy. Jednak w obecności kamer telewizyjnych złagodził nieco ton, a dziennikarze mu wytłumaczyli, że wcale nie potrzebują do pracy czegoś pozwolenia. Odchodząc naczelnik Iwieńca powiedział do Teresy Sobol: «Przecież prosiłem, żeby było cicho, a co tu jest?».

Po tej wizycie do Domu Polskiego przybył szef wołyńskiej milicji i kierownik działu ds. prewencji wraz z kamerzystą z KGB. Ich zadaniem było sprawdzić legitymacje i zanotować nazwiska wszystkich dziennikarzy oraz ich sfilmować. – Czy będziecie często do nas przyjeżdżać? – interesował się

naczelnik milicji. – Wy będziecie i my będziemy – lakonicznie odpowiedział Andrzej Poczobut.

– Tak wyglądał tylko jeden dzień z naszego życia – smutno powiedziała na pożegnanie Teresa Sobol – A takich dni w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy było dużo.

W taki oto sposób na Białorusi traktuje się własnych obywateli.

Co dalej?

Jakie są możliwe scenariusze dalszych wydarzeń w Iwieńcu? Czy władze chcą przejąć Dom Polski, jak to miało miejsce w 2005r. z 14 domami należącymi do ZPB?

– Moja prognoza jest taka: wszystko co władza zrobi, będzie przeciwko niej – mówi Mieczysław Jaśkiewicz, wiceprezes ZPB. – Te domy, które władza wcześniej zabrała ZPB, stoją teraz przecież puste i nikt do nich nie przychodzi, a na asfalcie trawa wyrosła.

Zdaniem Andrzeja Poczobuta, prezesa Rady Naczelnej ZPB, władze się nie odważą na siłowe przejęcie Domu Polskiego. – W 2005r. takie sprawy były załatwiane za pomocą OMON-u – specjalnej jednostki milicji, która siłą wyciągała Polaków z ich domu – mówi Andrzej Poczobut. – Teraz Łukaszence zależy na dialogu z Zachodem, dlatego wykluczam siłowy brutalny scenariusz. Prezes Rady Naczelnej wierzy, że Dom Polski w Iwieńcu nadal będzie siedzibą Polaków, a nie władz.

W zarządzie oddziału ZPB w Iwieńcu Polacy mówią, jeżeli władze zdecydują się przejąć Dom – nic nam nie pozostanie – będziemy go bronić.

Andrzej Poczobut dodaje, że jeżeli sytuacja wokół domu w Iwieńcu będzie się zaostrzała, to on nie wyklucza akcji protestu ZPB.

Polacy w Iwieńcu marzą o tym, żeby kontrole w Domu Polskim jak najszybciej się skończyły i władze dały im święty spokój. Wtedy Dom jak dawniej będzie tętnił życiem.

Eliza ANDRUSZKIEWICZ

Z Polski do białoruskiego KGB wyciekły setki danych o transakcjach obywateli Białorusi w naszym kraju

Do redakcji zgłosił się mieszkaniec Grodna, prosił o anonimowość. Jest mrówką – jak tysiące Białorusinów trudni się drobnym handlem, towary kupuje w Polsce i sprzedaje na Białorusi. W lipcu br. dostał pismo z urzędu celnego w Grodnie, który powołując się na informacje od białoruskiego KGB, zarzucił mu, że prowadzi nielegalną działalność. Do pisma załączono szczegółowy wyciąg ponad 200 transakcji zwrotu podatku VAT, który legalnie otrzymał w Polsce, wywożąc towar za granicę.

Przy każdej transakcji podana była data, polska sygnatura i rodzaj towaru. Dane dotyczyły lat 2004-09. Mogły pochodzić wyłącznie ze źródeł w Polsce.

Informacja «ograniczonego dostępu»

Naszego rozmówcę wezwało grodzieńskie KGB. – Oznajmiono mi, że prowadziłem działalność gospodarczą i uchylałem się od płacenia cła przy przewożeniu towarów z Polski – mówi

grodnianin, który przez granicę woził wiertarki, obuwie, piły i kawę. Nigdy nie przekraczał zgodnej z prawem normy przewozu towaru. Jak każda mrówka, nadrabiał liczbą przejazdów.

Teraz musi zapłacić zaległe cło. Wraz z karnymi odsetkami to... 90 tys. dolarów. A wszystko dzięki dokumentom, które KGB uzyskało z Polski.

Więść, że Polska przekazała Białorusi dane o zwrocie VAT, błyskawicznie rozeszła się wśród grodzieńskich mrówek.

Z informacji «Gazety Wyborczej» wynika, że wezwania do KGB i urzędu celnego dostało już kilkadziesiąt osób. Wszystkim przedstawiono dowody ich transakcji w Polsce.

– Ludzie boją się jeździć do Polski. A przecież nie zlego Polsce nie zrobiliśmy, wręcz odwrotnie – kupowaliśmy polskie towary – mówi nam Edward, który od siedmiu lat jest mrówką. Nie zgadza się na miano przemytnika. – Działaliśmy w ramach przepisów – mówi.

Na wykazie zwrotów polskiego VAT białoruskie KGB nie podaje źródła. – Nie udzielamy informacji w tej sprawie – powiedziała «Gazecie» rzeczniczka grodzieńskiego KGB Natalia Bakłaga. Wiceszef urzędu celnego w Grodnie Aleksander Bogdziewicz stwierdza, że to informacja «ograniczonego dostę-

pu». Czyli nie dla prasy.

Kto dał dokumenty KGB?

Próbowaliśmy ustalić, która z polskich instytucji przekazała materiały do KGB. W Ministerstwie Finansów powiedziano nam, że nie pochodzą one ze służb skarbowych i celnych – jedyne, które mają zbiorczy wykaz takich danych. Sprawdzano to szczegółowo m.in. w urzędach skarbowych w Lublinie i Białymstoku, gdzie mieszkańcy Grodna dokonują większości zakupów i otrzymują zwrot VAT.

Rzeczniczka resortu Magdalena Kobos odpisuje nam jednoznacznie:

«Umowa z Białorusią nie przewiduje przekazywania dokumentacji przeprowadzania operacji zwrotu VAT przez polską Służbę Celną. Strona białoruska zwraca się od kilku lat z takimi prośbami do Ministerstwa Finansów. Na podstawie prawa międzynarodowego Ministerstwo Finansów za każdym razem odmawia udzielenia odpowiedzi. Operacja zwrotu podatku VAT nie jest procedurą celną, a zatem nie może zostać przekazana w trybie administracyjnym».

Ministerstwo podkreśla, że postara się wyjaśnić, «czy i w jaki sposób takie informacje mogły trafić do osób niepowołanych».

Szantaż na przesłuchaniach

Zapytaliśmy, czy polska instytucja, do której KGB zwraca się o dokumenty, powinna powiadomić ABW? «Instytucje państwowe nie mają takiego obowiązku» – odpisała rzeczniczka ABW ppłk Katarzyna Koniecpolska-Wróblewska, dodając jednak, że «jeśli przedstawiciele wspomnianych instytucji stwierdzą, iż jakiegokolwiek okoliczności takiej wymiany informacji mogą wiązać się z zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa bądź mają znaczenie z punktu widzenia ustawowych obowiązków ABW, mają obowiązek o takim fakcie poinformować».

«Okoliczności», o których wspomina rzeczniczka, właśnie wystąpiły. Wszystko bowiem wskazuje na to, że informacje o zwrocie VAT wydoszły się z Polski nielegalnie (chroni je tajemnica skarbową). Ponadto z naszych rozmów z mieszkańcami Grodna, którzy przeszli przez przesłuchanie w KGB, wynika, że białoruskie służby wykorzystują otrzymane z Polski informacje nie tylko do zwalczania mrówek naruszających przepisy podatkowe i obrony białoruskiego rynku przed towarami z Polski.

Nasi rozmówcy opowiadali, że przesłuchujący ich funkcjonariusze obie-

cywali umorzenie postępowania bądź rezygnację ze ściągania cła w zamian za informacje o polskich urzędach celnych. – Interesowało ich, jak działa polski i białoruski urząd celny, czy ktokolwiek z celników po polskiej bądź białoruskiej stronie bierze łapówkę. Kto się z kim przyjaźni – opowiada jeden z drobnych handlarzy.

Na przesłuchania do milicji finansowej (pełna nazwa: Departament Dochodzeń Finansowych Komitetu Kontroli Państwowej) wzywano też obywateli Białorusi pracujących w dziale wizowym Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Formalnym powodem były nieprawidłowości przy wydawaniu wiz. – Naprawdę chodziło o zastraszanie naszych pracowników – uważa jeden z konsulów.

Tematem stale poruszanym w trakcie przesłuchania były wyjazdy pracowników konsulatu na zakupy do Polski. Przesłuchujący funkcjonariusz wiedział dokładnie, kto, co i kiedy kupił w Polsce. Tu również źródłem było KGB.

– Ta informacja może być wykorzystana do szantażu, skandalem byłoby, gdyby została udostępniona przez stronę polską – mówi nam urzędnik konsulatu.

Andrzej POCZOBUT

Jubileusz Stowarzyszenia Sybiraków

15-lecie swojej działalności obchodziło w dn. 25 października br. Stowarzyszenie Sybiraków. Na jubileuszowe uroczystości przybyli Sybiracy z różnych oddziałów. W obchodach uczestniczyli Konsul Generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz, przedstawiciele Rządu Polskiego, działacze ZPB.

Jubileuszowe obchody z okazji 15-lecia Stowarzyszenia Sybiraków rozpoczęły się od uroczystej Mszy św. w grodzieńskiej Bazylice Katedralnej. Sybiracy przybyli do świątyni ze sztandarem swojego stowarzyszenia. Homilię podczas Mszy św. wygłosił ks. Andrzej Radzewicz, kapelan Stowarzyszenia Sybiraków. Ksiądz kapelan powiedział, że czwarty rozbiór Polski był tragedią dla wielu ludzi. – Dzisiaj na Białorusi wybiła się te bolesne karty historii, ale wy, Sybiracy, jesteście żywą pamięcią tamtych wydarzeń – podkreślił ks. Andrzej Radzewicz. – Dawajcie świadectwo tej prawdzie.

Homilia księdza kapelana została wysłuchana z wielkim zainteresowaniem przez licznie zgromadzonych tego dnia wiernych w świątyni.

Po Mszy św. Sybiracy wraz działaczami ZPB, gośćmi obchodów z Polski, zebrał się na Cmentarzu Garnizonowym przy Krzyżu Katyńskim, żeby złożyć wieńce i zapalić znicze, oddając hołd pamięci tym, którzy zginęli na nieludzkiej ziemi lub odeszli potem.

Następnie w sali ZPB odbył się koncert, podczas którego wystąpiła młodzież z Polskiej Szkoły Społecznej, dzieci z przedszkola nr 31 oraz chór «Głos znad Niemna».

Listy gratulacyjne do Sybiraków przesłali wiceminister MSZ RP Jan Borkowski oraz ambasador RP w Mińsku Henryk Litwin.

Zarząd Główny ZPB odznaczył dyplomami uznania osoby, które są najbardziej zaangażowane w działalność Stowarzyszenia Sybiraków, w tym prezes Halinę Jakolcewicz i Klarę Rogalską z Białegostoku.

W sali związkowej można było obejrzeć wystawę pt. «Matki Sybiraczki», współorganizatorem której był Konsulat Generalny RP w Grodnie.

Początki działalności

Pełna nazwa stowarzyszenia brzmi: Stowarzyszenie Polaków Ofiar Represji Politycznych – Sybiraków. Stowarzyszenie zrzesza ludzi, którzy zostali przez władzę sowiecką wywiezieni sami lub najczęściej z całą rodziną na Syberię, Daleką Północ, Daleki Wschód lub do Azji Środkowej.

Po agresji ZSRR na Polskę we wrześniu 1939r. setki tysięcy Polaków przesiedlono w te regiony Imperium Sowieckiego. Pierwsze wywózki rozpoczęły się w lutym 1940r. i trwały do początku wojny Niemiec ze Związkiem Sowieckim. Następne wysyłki były już po wojnie i trwały aż do śmierci Stalina.

Dzisiaj Białoruś nie chce pamiętać o tamtych wydarzeniach i o niewinnych ofiarach represji stalinowskich.

Halina Jakolcewicz wspomina, że po założeniu Związku Polaków, wtedy Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, zaczęli przychodzić ludzie, opowiadać swoje historie z GUŁAG-u, pokazywać dokumenty. Wtedy ludzie jeszcze się bali, nie chcieli mówić o wywózkach publicznie. Bali się tego, że znowu wrócą straszne czasy przesładowań. Wśród

Sybiraków spotkałam również stosunkowo młode osoby urodzone w latach 50. na zesłaniu.

Na początku wszyscy byli razem w jednym stowarzyszeniu: Akowcy, Sybiracy, kombatanoci, potem powstały odrębne stowarzyszenia i w 1994r. przy ZPB rozpoczęło działalność Stowarzyszenie Sybiraków.

Halina Jakolcewicz od samego początku jest prezesem Sybiraków, stara się pomóc wszystkim, komu tylko może. Wiele osób potrzebuje pomocy, bo są w podeszłym wieku, chorują, brakuje im pieniędzy na leki.

– To moja wielka rodzina – mówi. – Bardzo dobrze, że jesteśmy wszyscy razem, spotykamy się na święta, mamy bardzo dobrego kapelana. Wspomina również, że na początku lat 90. bardzo im pomógł Tadeusz Malewicz, wtedy wiceprezes ZPB.

– Teraz największym problemem w terenie jest to, że nie mamy gdzie się spotykać. Władze zabrały nam domy polskie – mówi Halina Jakolcewicz. – Zbieramy się w prywatnych mieszkaniach, ale ile osób może pomieścić mieszkanie.

Wspomnienia...

Ludzie społecznie nieporządani lub politycznie podejrzani dla sowieckiego reżimu trafiali do GUŁAG-u. W Związku Sowieckim powstał system obozów pracy przymusowej – GUŁAG. Dramat ludzi w nim opisał Aleksander Sołżenicyn w «Archipelagu Gułagu». Wysyłani otrzymywali różne wyroki, często po 25 lat, niektórzy bez prawa powrotu w strony rodzinne. Śmierć tyrańcy w 1953r. uratowała ludzi przed kolejnymi wywózkami, ale ostatecznie łagry zostały rozwiązane dopiero w 1960r.

Wszystkich Sybiraków łączy bardzo bolesne wspomnienie z tamtych okropnych czasów. Nie można zapomnieć widoku wyrzucanych z pociągu ciał zmarłych bliskich osób, potwornego chłodu, głodu, ponizeń, ciężkiej ponad siły pracy. Dla Sybiraków po upływie tylu lat pobyt w sowieckich łagrach jest wciąż bolesnym przeżyciem. Wspomnienia z tamtego okresu są prawie zawsze ze łzami w oczach.

Helena Giebień, prezes oddziału Stowarzyszenia Sybiraków w Lidzie, wspomina, że miała dwa lata, gdy po wojnie jechała razem z rodziną do Uzbekistanu. Tam były okropne warunki do życia. Po śmierci Stalina mogli wrócić w strony ojczyste, ale ich domu rodzinnego już nie było, po dorobku rodziny pozostało tylko puste miejsce. Bardzo ciężko było zaczynać wszystko od nowa.

Wiktor Owsiejko z Lidy odbywał wyrok na Dalekim Wschodzie. Nie chce mówić o łagrach – nadal zbyt trudno. Powiedział tylko, że wiara w Boga pomogła mu przeżyć piekło. – Wiara była moim światłem w tunelu – dodał.

U Haliny Jakolcewicz 15 osób z jej rodziny wywieziono na nieludzką ziemię. Niektórzy pozostali w niej na zawsze.

Jak można o tym zapomnieć? Nie można i nie wolno. Na początku lat 90. w polskiej prasie na Białorusi 80% materiałów prasowych stanowiły wspomnienia Sybiraków, Akowców, kombatanctw. Ludzie tak długo milczeli, ale wreszcie zaczęli mówić. Mówili, pisali i przez to pozostawili ważne świadectwo prawdy.

Martyrologia narodu polskiego jest ważną częścią naszej historii. Dzisiaj prawda na Białorusi nie jest w poszanowaniu, ale trzeba ją mówić. Jak nie wy, Sybiracy, to kto powie prawdę o tym, co przeżyliście.

Irena WALUŚ,
córka i wnuczka Sybiraków



Na Cmentarzu Garnizonowym w Grodnie



Sybiracy przy Krzyżu Katyńskim



Sybiraków witaly dzieci z przedszkola nr 31 w Grodnie



Stróż i opiekun cmentarza i kaplicy Stefan Maciejewicz

Śmierć i zmartwychwstanie Stankiewicz

Ciąg dalszy ze str. 1

Dziwak – to 49-letni Stefan Maciejewicz. Jedyny mieszkaniec wsi Stankiewicz, położonej na obrzeżach lasu w kilkunastu kilometrach od ruchliwej trasy Grodno-Mińsk. To właśnie on opiekuje się tutejszym cmentarzem i XIX-wieczną drewnianą kapliczką, która, jak głosi miejscowa legenda, została w ciągu jednej nocy zbudowana przez powstańców styczniowych. W czasach swojej świetności Stankiewicz liczył ponad 30 domów. Mieszkańcy zaścianka uprawiali ziemię i byli uważani za zamożnych i sprawnych gospodarzy. Ale to było dawno temu. Dziś Stankiewicz to dwa drewniane rozwalające się domy i jeden mieszkaniec – czyli Stefan, inwalida i samotnik.

Stefan Maciejewicz nie jest przyzwyczajony do wizyt intruzów. Jednak upewniwszy się, że nie mamy złych zamiarów, chętnie pokazuje swoje gospodarstwo – trzy stodoły, kilka jabłoni oraz ogrodzoną płotem, lecz zarośniętą i dawno nieuprawianą działkę. No i leśny cmentarz z kaplicą położony niedaleko wsi. Cmentarz to kilkadziesiąt grobów z powtarzającymi się nazwiskami Maciejewicz, Kulesza, Juskiewicz, Kmito i, oczywiście, Stankiewicz. Napisy na grobach są wykonane po polsku.

– Tu mama leży, tu ojciec, tam dziadkowie, tu wujek, a tam dalej pod sosną – ciocia, tu przy świerku spoczywa jeszcze jeden wujek – pokazuje Stefanek.

On, ostatni mieszkaniec Stankiewicz, często odwiedza cmentarz. Sprząta groby krewnych. Jest to szczytowa praca, gdyż po kilku dniach na nowo pokrywają je spadające z drzew liście. Jednak Stefan nie daje za wygraną. Zwłaszcza, że zbliża się święto zmarłych, więc groby muszą być posprząta-

te. W ogóle to miało być zupełnie inaczej. 60 lat temu niepokorny szlachecki zaścianek, który uporczywie nie godził się na przerobienie go na białoruską wieś, miał być zniszczony. Pokazowo. Ostatecznie. Na zawsze. Żeby każdy w okolicy wiedział, co czeka wroga władzy radzieckiej. 23 kwietnia 1949 roku sowiecka agentura zaalarmowała, że do Stankiewicz zawitał ostatni komendant polskiego podziemia na Grodzieńszczyźnie podporucznik Anatol Radziwonik «Olech». Był tu częstym bywalcem, gdyż zaścianek słynął z chłodnego stosunku do Sowieców i jak mógł wspierał polską partyzantkę. Stankiewicz został otoczony przez oddziały sowieckiego MSW. Po ostrej walce «Olech» i jego podkomendni wyrwali się z kotła. Mieszkańcy Stankiewicz nie mieli tyle szczęścia. Właśnie na nich wyładowa-



Kaplica zbudowana przez powstańców styczniowych

li swoją wściekłość Sowietom. Aresztowano wszystkich. Dorosli poszli do łagrów, dzieci – do sierocińców. Matka i ojciec Stefanek – Maria i Stanisław Maciejewiczowie – zostali skazani na 15 lat łagrów. Kiedy w Grodnie MGB prowadziło śledstwo przeciwko mieszkańcom Stankiewicz, ich majątek rozkradali okoliczni czerwoni aktywiści. Nie musieli bać się zemsty podziemia. Trzy tygodnie po boju w Stankiewiczach oddział «Olecha» wpadł w kolejną pułapkę. Nieuchwytny komendant zginął, własnoręcznie dostrzelony, by nie trafić żywym w ręce Sowietów. Ziemia «wrogów ludu» została przyłączona do kolchozu. Wieś wykreślono z rejestru. Stankiewicz umarły. Wydawało się, że na zawsze. Jednak w 1955 roku okoliczni kolchoźnicy ze zdziwieniem dowiedzieli się o powrocie rodziny Maciejewiczów. Po śmierci Stalina wyroki dla nich skrócono. Los sprawił, że ich dom, chociaż doszczętnie splądrowany, nie został rozebrany na opał. Maciejewiczowie wrócili jako jedyni. Pozostali mieszkańcy zaścianka po odsiedzeniu wyroków albo wyjechali do Polski, albo osiedlili się gdzie indziej, rozumiejąc, że ich powrót nie jest tu mile widziany. Maciejewiczowie zaś nie zwracali uwagi na niechęć i pogardę otoczenia. W Stankiewiczach ponownie zatętniło życie. Nie podobało

się to miejscowym urzędnikom, którzy jak mogli uprzykrzali życie «polskim panom». Tak elektryczność doprowadzono tu dopiero w 1997 roku! Maciejewiczowie nie zwracali na przykrości uwagi. Żyli swoim życiem uprawiając kawałek ziemi przy domu, a także biorąc się każdej roboty, by przeżyć w ciężkich dla «wrogów ludu» czasach realnego socjalizmu. W 1960 roku urodził się Stefanek. Chore, z wadą wymowy dziecko miało wyraźne trudności z zaadaptowaniem się w otaczającym go świecie. Pewnie już wtedy Stefan polubił samotność.

– Mózg pracuje, myśli się kręca i wcale nie jestem samotny – tłumaczy.

Nie zważając na trudności, jakie miał z nauką, ukończył szkołę, dopóki zdrowie pozwalało, pracował zwykłym robotnikiem – taki od przenoszenia ciężarów, kopania rowów. Jednak lata mijały. Najpierw odszedł ojciec. W 1997 roku umarła matka. Teraz na swoją śmierć czeka Stefan. Wydaje się, że los w końcu dopadł Stankiewicz.

– Życie jest takie zmienne. Dziś jest czarna dziura, a jutro słońce świeci – mówi pogodnie Stefan, najwyraźniej wierząc, że zdarzy się cud i los niepokornego zaścianka jeszcze raz się odmieni.

Andrzej POCZOBUT

Nowa książka poety

W Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu 14 października odbyła się prezentacja książki wierszy kresowych pt. «Bóg nie pisze doktoratów» autorstwa ks. Józefa Dziekońskiego.

Poeta jest proboszczem parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach.

Wiersze na spotkaniu w konsulacie zostały wyrecytowane przez uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki w sposób artystyczny na tle żywej muzyki. Inicjatorem i reżyserką tego występu była Lilia Potonia – dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej i kierownik teatru «Tarabuk», działających przy oddziale ZPB w Brześciu. W prezentacji uczestniczyli: Andrzej Nazarenko, Helena Gornik, Janina Miranowska, Daria Kozel, Anastazja Kudriaszowa, Julia Czorna,

Julia Chwałko, Stanisław Krasnowski, Stanisław Zamana, Anastazja Zadorożna, Alisa Druż oraz zespół muzyczny «Muzzart».

Uczniom oraz reżyserce udało się wniknąć w sedno treści religijnej poezji ks. J. Dziekońskiego, co zaowocowało zaproszeniem grupy młodych artystów na kolejne występy do Lublina oraz brzeskich i baranowickich parafii.

Ks. Jan Twardowski o wierszach tego poety powiedział, że przekazuje on przeżycia żywej wiary i ma odwagę pisać wiersze ponadczasowe językiem Syrokomli, Karpińskiego, Konopnickiej, nie zwracając uwagi na mody literackie.

To nie pierwsza książka ks. Józefa Dziekońskiego. Wcześniej już ukazały się: «Wiersze znad Prypecji», «Prostować ścieżki nad Prypecią», «Miłość nie zna odwrotu».

Hanna PANISZEWA

Ks. Józef Dziekoński

Szukam Krzyża

Szukam
Krzyża
Z poduszką pod głowę
Krzyża z papieru
Szukam Krzyża
Dla sąsiada
Dla ojca
Dla matki
Dla syna
Dla bliźniego
Tylko nie dla siebie

Szukam Krzyża takiego w sam raz
Jaki chciałbym mieć
Ale nie takiego jaki daje mi Bóg
Jaki daje mi każda godzina

Szukam Krzyża na którym
Chciałbym się dobrze zaprezentować
Z każdej strony każdemu

Tym czasem krzyż przychodzi sam
Za duży za ciężki niewygodny
Natrętny straszliwy
Przygniatający systematyczny
I nieoczekiwany

Zbyt wielki według miary ludzkiej
Lecz z Bożą pomocą
W sam raz jak ułaf
Właśnie na tę sekundę

Mozyrz n. Prypecią



Ks. Józef Dziekoński podpisuje czytelnikom tomiki poezji



Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu

Duma Polaków Brześcia

Polska Szkoła Społeczna w Brześciu jest dumą oddziału ZPB. Szkoła działa od września 1988r. Założycielką szkoły jest Alina Jaroszewicz – prezes brzeskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi. Za 20 lat przez szkołę przeszło ponad 2300 uczniów. Blisko 600 absolwentów studiowało lub studiuje na wyższych polskich uczelniach, corocznie do nauki w szkole przystępuje ponad 300 dzieci i młodzieży.

W szkole pracuje dzięciu nauczycieli, większość z nich to jej absolwenci, którzy ukończyli studia magisterskie w Polsce. Dyrektorem szkoły jest Lilia Potonia. W roku 2008 podczas obchodów jubileuszu 20-lecia, Polskiej Szkoły Społecznej zostało nadane imię Ignacego Domeyki oraz dokonano poświęcenia sztandaru szkoły. Kadra pedagogiczna szkoły, jak i współpracownicy należą do Światowej Rady Badań nad Polonią i Światowej Korporacji Domeykowskiej.

Głównym celem działalności Polskiej Szkoły Społecznej jest odrodzenie świadomości narodowej i aktywności społecznej Polaków Brześcia, propagowanie języka polskiego, odrodzenie i rozwój polskiej kultury.

Kierunki działalności

Kierunki działalności Polskiej Szkoły Społecznej wynikają z inicjatyw promowania i popularyzacji kultury polskiej. Za dwadzieścia lat istnienia szkoły realizowane zostały: coroczne kursy metodyczne dla nauczycieli, olimpiady języka polskiego i historii, konkursy plastyczne i plenery, warsztaty artystyczne, dni polskiej kultury, tygodnie filmu polskiego, wystawy i prezentacje, prelekcje polskich naukowców z KUL-u na wyższych uczelniach Brześcia, programy w Radiu Brześć. Na początku lat 90-tych w szkole odbywała się katechizacja dzieci i młodzieży Brześcia i okolic. Nauczycieli i uczniowie PSS wraz z Klubem Polskim w Brześciu zorganizowali pięć festiwali «Brzeska jesień z polską piosenką», Polsko – Białoruski Festiwal Sztuki Współczesnej (1999), Międzynarodowy Festiwal Młodych Wokalistów im. S. Moniuszki pod patronatem prof. Marii Foltyn (2001), Międzynarodowy Festiwal «Z piosenką dla Europy» (2004). Młodzi wokaliści zespołu «Polesia Czar» prezentowali swoje talenty w Polsce, w Niemczech, we Francji, we Włoszech. 30 maja 2000 roku śpiewali dla Ojca Św. Jana Pawła II w sali Klementyńskiej w Watykanie oraz w Bazylice św. Piotra.

Wychowanie młodych patriotów

Polska Szkoła Społeczna przyczyniła się do upamiętnienia śladów polskiego patriotyzmu, rekonstrukcji polskich grobów, prac remontowo-porządkowych na cmentarzach polskich w Brześciu, odsłonięcia tablic pamiątkowych i krzyży, udokumentowania działalności Związku Obrońców Wolności (ZOW) – polskiej organizacji patriotycznej, działającej na Polesiu w latach 1945-1948.

W roku 2007/2008 trzy uczennice szkoły oraz 2 nauczycieli uczestniczyły w programie edukacyjnym IPN «Opowiem ci o wolnej Polsce». Głównym celem programu było dotarcie do świadków historii, którzy mogliby przekazać informacje dotyczące ich życiowych doświadczeń z czasów najnowszej historii. Relacje te mogą istotnie wzbogacić obraz współczesnej historii, szczególnie dzieje miejscowych społeczności, które były w czasach sowieckich przedstawione tendencyjnie. W ciągu 6 miesięcy odbywały się bezpośrednie spotkania zespołu ze świadkami wydarzeń historycznych, a mianowicie członkami polskiej organizacji działającej na Polesiu – Związku Obrońców Wolności, która walczyła w latach 1945 – 1948 o zachowanie polskości ziem wcielonych po 1945 r. do ZSRR. Na spotkanie uczniowie przychodzili z opracowanymi pytaniami oraz z bagażem wiedzy podręcznikowej na temat sytuacji, jaka zaistniała na ziemiach Drugiej Rzeczypospolitej zaanektowanych po wojnie przez Związek Radziecki. W ramach poszukiwań powstała bibliografia odnosząca się do historii ZOW-u, która stała się podstawą scenariusza filmu «Był taki czas...», przygotowanego przez uczennice w ramach projektu. Jego autorki przeprowadziły ponadto kwerendę prasową w bibliotekach Brześcia, zapoznając się z ówczesną prasą partyjną. Film ten może posłużyć jako pomoc edukacyjna na lekcjach historii oraz być źródłem wiedzy o powojennych losach Polaków, którym przyszło żyć w ZSRR oraz w wyjątkowo okrutnych warunkach walczyc o swoją godność. Obecnie młodzi historycy Polskiej Szkoły Społecznej przygotowują kolejne wywiady z członkami Związku Obrońców Wolności.

Każdego roku uczniowie PSS wyjeżdżają na letnie obozy edukacyjne i kolonie. Młodzież uczestniczyła w pielgrzymkach religijnych do sanktuariów w Rzymie, Monte Cassino, Padwie, Asyżu, Częstochowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach, Łohiszynie, Budslawiu, brała też udział w spotkaniach Taize. W takiej sprzyjającej atmosferze powstał w roku 1998

w Brześciu młodzieżowy zespół pieśni religijnej. Zespół, noszący od r. 2005 nazwę «Jedność», działa przy parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i brzeskim oddziale ZPB. Pierwszy album zespołu «Kocham – więc nie lękam się» prezentuje twórczość muzyczną młodzieży katolickiej miasta Brześć. Został on zrealizowany dzięki pomocy ojców misjonarzy z Baranowicz i przy wsparciu Klubu Polskiego w Brześciu oraz Fundacji im. T. Goniewicza w Lublinie. 100 płyt pierwszego albumu zostało przekazanych na odbudowę ołtarza głównego w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu, prace nad którym trwają od roku 2005. Zespół występował w Ostrowcu Świętokrzyskim z koncertem «Gdzieś na Kresach» na otwarciu wystawy «Napoleon Orda – litografie z Albumu Widoków Historycznych Polski» 15 czerwca 2008 roku, oraz na XXV Międzynarodowym Sympozjum Kościuszkowskim w Maciejowicach 10-12 października 2008 r. W ciągu letnich wakacji uczestnicy tej grupy śpiewali podczas pielgrzymek do Budslawia i Łohiszyna, w parafiach Berezy, Prużany i Brześcia. Między innymi, zespół przyczynił się do zorganizowania corocznego Festiwalu Religijnej Pieśni w Łohiszynie na zakończenie pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej Łohiszynskiej.

Rozwój zainteresowań

Polska placówka edukacyjna organizuje życie uczniów i miłośników polskości według ich zainteresowań. Przy szkole działają: Klub miłośników języka polskiego i kultury, Klub młodych historyków, drużyna harcerska, teatrzyk dziecięcy «Tarabuk», zespoły młodzieżowe «Tacy młodzi» i «Jedność», chór «Zgoda», Klub Sportowy «Sokół», Klub Filmu Polskiego, biblioteka polska.

Popularność Polskiej Szkoły w Brześciu rośnie, aktywizuje się działalność klubów i stowarzyszeń, rola których i nadal będzie wzrastać, bo dają one możliwość zaspakajania na dobrym poziomie potrzeb edukacyjnych, kształtowania osobowości, na poszukiwanie wspólnot alternatywnych, stwarzają szanse dla jej członków na wyjazdy i wymiany, konferencje naukowe, na festiwale i rajdy, turnieje i mecze poza granicami kraju. Działalność ta podnosi poziom jej uczniów, wychowując w nich cechy liderów, także pośrednio wpływa na miejscowe środowisko, staje się pozytywną i atrakcyjną formą wzbogacenia miejscowych społeczeństw.

Hanna PANISZEWA

Wystawa Jana Bułhaka w Grodnie

W Sali Wystawowej w Grodnie w dn. 9 października br. została otwarta wystawa zdjęć «ojca polskiej fotografii», naszego słynnego ziomka – Jana Bułhaka. Na otwarciu wystawy obecny był wnuk artysty-fotografika Bohdan Bułhak.

Wystawą «Fotografie Jana Bułhaka» uczczono w Grodnie 170-lecie powstania fotografii. Organizatorem wystawy jest Konsulat Generalny RP w Grodnie. Otwierając wystawę konsul Jan Sroka powiedział o znaczeniu twórczości fotografika dla ziemi grodzieńskiej i całej Białorusi. – Jan Bułhak jest wspaiałym kontynuatorem Napoleona Ordy – podkreślił konsul.

To bardzo trafna ocena twórczości naszego rodaka, bo zarówno Napoleon Orda, jak i Jan Bułhak stworzyli bezcenny obraz swojej epoki oraz zabytków ziem kresowych, wiele z których pozostało już tylko w dziełach malarza i fotografika.

Dyrektor Sali Wystawowej Iryna Sylwanowicz powiedziała, że galeria ubiegała się o to, żeby w Roku Fotografii zaprezentować twórczość Jana Bułhaka. Sala Wystawowa w Grodnie była kilka lat temu organizatorem poplenerowej wystawy fotograficznej «Białoruski szlak Jana Bułhaka».

Aleksander Łosminski – prezes Klubu Fotograficznego «Grodno», a także znawca i wielbiciel twórczości artysty, zaakcentował uwagę publiczności na tym, że Jan Bułhak był także etnografem i krajoznawcą. Sam Łosminski wydał książkę z wcześniej niepublikowanymi fotografiami mistrza fotografii.

Wnuk artysty Bohdan Bułhak mieszka w Warszawie, zajmuje się spuścizną słynnego dziadka. Podczas wernisazu powiedział, że Jan Bułhak był też utalentowanym literatem. Napisał dziennik pt. «Kraj lat dziecińczych», książka ta po raz pierwszy ukazała się w roku 1936. – Jak oceniają znawcy – powiedział Bohdan Bułhak – napisana jest pięknym językiem, wręcz mickiewiczowskim. Niedawno ta książka ukazała się również w języku litewskim.

Na prezentowanych na wystawie fotografiach można obejrzyć widoki Wilna i Wileńszczyzny oraz Grodzieńszczyzny, m.in. jezioro Świtez, miasto Słonim, zamki w Nieświeżu i Mirze, Czombrów, majątek Ostaszyn pod Nowogródkiem, gdzie przyszedł na świat w 1876 r. Jan Bułhak.

Zdjęcia artysty wciąż zachwycają widzów swą kompozycją. Fotografik tak dokładnie je skomponował, że wyglądają jak obrazy. Jan Bułhak miał niesamowite wyczucie, tworząc kadr. W jego fotografiach są widoczne wpływy grafiki i malarstwa. – Ideału szukamy w malarstwie, a wzorców w grafice – pisał Jan Bułhak na temat twórczości fotograficznej. Estetyka bułhakowska, światło w jego obrazach fotograficznych nadal fascynują publiczność, chociaż obecnie fotograficy mają tak duże możliwości techniczne.

Jesteśmy wdzięczni Janowi Bułhakowi za to, że stworzył fotograficzną dokumentację Grodna i zabytków naszej ziemi. Bez jego prac fotograficznych, historyczny obraz kraju nadniemeńskiego byłby niepełny. Dlatego wystawa prac mistrza fotografii jest ważnym wydarzeniem kulturalnym w grodzie nad Niemnem.

Irena WALUŚ



Bohdan Bułhak (wnuk Jana Bułhaka) otrzymuje podczas wernisazu zdjęcia od Iryny Sylwanowicz, dyrektor Sali Wystawowej



Goście wystawy oglądają fotografie

Święto polskiej oświaty

W Polsce, a także w środowiskach polskich i polonijnych na całym świecie, 14 października obchodzone Święto Komisji Edukacji Narodowej. To najważniejsze święto dla młodego odrodzonego szkolnictwa polskiego na Białorusi i nauczycieli z nim związanych. Uroczystości z tej okazji odbyły się w Grodnie w niedzielę 18 października.

Dzień Komisji Edukacji Narodowej jest obchodzony na pamiątkę wydarzenia, które miało miejsce 14 października 1773r. Wtedy to sejm Rzeczypospolitej powołał do życia Komisję Edukacji Narodowej, która była pierwszym ministerstwem oświaty publicznej w Polsce. Była to również pierwsza tego typu instytucja w Europie. Dzień Komisji Edukacji Narodowej jest obchodzony także jako Dzień Nauczyciela.

Świąteczne uroczystości

Obchody święta rozpoczęły się od Mszy św. w kościele Pobrygidzkim, przy którym działa duszpasterstwo nauczycieli i wychowawców. Na Mszę św. w intencji polskiej oświaty na Białorusi przybyli nauczyciele z nią związani, działacze Związku Polaków na Białorusi, Polskiej Macierzy Szkolnej, pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Grodnie na czele z konsulem generalnym Adamem Bernatowiczem oraz liczni goście z Polski.

Mszę św. celebrował rektor kościoła Pobrygidzkiego ksiądz Antoni Gremza. W wygłoszonej homilii ks. rektor mówił o ważności pracy nauczyciela, który to powinien stać na wysokości zadania. – Będę cię uczył i wskażę ci drogę – tak może powiedzieć nauczyciel swoim uczniom w ślad za Ewangelistami – podkreślił ks. Antoni Gremza. – Ale nauczyciel powinien posiadać dużą wiedzę, nie być fałszywym, bo świadectwo powinno być autentyczne. Ksiądz zwrócił uwagę na obowiązek rodziców uczyć dzieci języka ojczystego.

Po Mszy św. uczniowie Liceum Społecznego PMS w Grodnie wystąpili z koncertem.

Potem uroczystość przeniosła się do sali «Grodno». Świąteczne życzenia nauczycielom pracującym w polskiej oświacie złożyli: prezes ZPB Andżelika Borys, prezes PMS Stanisław Sienkiewicz, senator RP prof. Ryszard Bender, konsul generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz, burmistrz Sokółki Stanisław Małachwieja, kurator Podlaskiego Kuratorium Oświaty Jan Kiszkiel, Maryna Bućko z Fundacji na rzecz Pomocy Dzieciom Grodzieńszczyzny.

Po części oficjalnej z koncertem przed nauczycielami i gośćmi wystąpili uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie i szkoły nr 16 w Lidzie.

O pracy nauczyciela

Podczas uroczystości goście i uczniowie powiedzieli nauczycielom, pracującym w polskiej oświacie, dużo pięknych słów wdzięczności za ich pracę, czy może lepiej określić trud nauczycielski jako służbę, jak to ujął podczas homilii ks. Antoni. I wcale nie były to puste deklaracje, które wygłasza się z obowiązku podczas święta, bo od polonistów w dużej mierze zależy zachowanie polskości na Białorusi.

Śmiało można powiedzieć, że nauczyciel języka polskiego na Białorusi, to więcej niż nauczyciel, bo powinien nauczyć uczniów nie tylko języka ojczystego, poprawnej pisowni i wymowy, ale i szacunku do polskiej mowy, kultury, tradycji, historii wła-



Prezes ZPB Andżelika Borys składa życzenia nauczycielom



Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej przygotowali program artystyczny



Występ dzieci polskiej grupy z przedszkola nr 83

sno narodu.

Nie zawsze dziecko wynosi polskość z domu rodzinnego. Dlatego tak duża jest rola polonisty.

– Odczuwam ogromną satysfakcję ze swojej pracy, że mogę podzielić się z uczniami swoją wiedzą – mówi Tatiana Stacenko, nauczycielka języka polskiego ze szkoły przy parafii św. Rodziny w Lidzie. – Jestem zadowolona, gdy widzę, że młodzież jest dumna ze swo-

jej polskości.

Można stwierdzić, że jeżeli dzieci i młodzież pobierali naukę języka ojczystego u dobrego polonisty, to w życiu dorosłym nie zapomną o swojej polskości.

– Na naszych lekcjach powinna być połączenie języka, literatury i historii Polski – dodała Halina Mickiewicz – polonistka z Polskiej Szkoły w Grodnie.

Kadra nauczycielska po 21 latach odrodzonej polskiej oświaty na Białorusi jest dobrze przygotowana, żeby pełnić, mówiąc wcale nie górnolotnie, powierzoną im misję.

Od samego początku odrodzenia polskiego na Białorusi, polskie szkolnictwo pozostaje oczkiem w głowie Związku Polaków na Białorusi, bo język ojczysty jest ważnym elementem zachowania tożsamości narodowej.

Irena WALUŚ

Nauczyciele o swojej pracy

Danuta Karpowicz, nauczycielka Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie



Praca polonisty jest dla mnie ogromną odpowiedzialnością, ponieważ najważniejszym w niej jest zachęcić dzieci i młodzież do poznania języka polskiego, kultury, tradycji oraz literatury naszego narodu.

Lilia Potonia, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu



Praca w szkole pozwala mi realizować własne marzenia związane z odrodzeniem i krzewieniem języka i kultury polskiej w Brześciu, z rozpowszechnieniem wiedzy o Polsce w zakresie historii, literatury, geografii oraz jej miejsca i roli w cywilizacji europejskiej.

Anna Litwinowicz, nauczycielka Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie



Dla mnie praca pedagogiczna to moje życie. Cieszę się sukcesami, przeżywam porażki moich uczniów. To oni dodają mi siłę, wśród nich czuję się młodsza, przepelniona energią i chęcią do dalszej pracy.

Bardzo się cieszę, że w pewnym momencie życia potrafiłam wybrać zawód nauczyciela, bo lubię to, co robię.

Wiersz o wielkiej wdzięczności

W życiu to takie proste:
przyszedł człowiek,
rękę uściśnął,
podziękował,
ale w poezji trudniej,
poezja to trudne słowa.

Uścisk dłoni to jedna chwila,
gest paru sekund,
ale poezja ma być jak drzewo,
co się schyla
nad nurtem naszego wieku;

i ptaki mają być na tym drzewie,
i promieni słonecznych wiele.
Ja w tym wierszu wypowiadam
całego siebie
dla was i o was, nauczyciele;

fizycy i matematycy,
poloniści i biologowie,
pochwalcie waszej pracy
śpiewam w gorącym słowie.

Bezmierny mój dług wdzięczności,
więc strof mi potrzeba jak
w słońcu grająca kapela,
żeby po całym kraju rozszalał się,
rozgłosił
wysiłek nauczyciela.

Sława po całej ziemi,
sława po świecie szerokim
tym, którzy uczą chemii,
i tym, którzy geologii!

Jakże nie pisać wiersza,
jakże nie płonąć w podzięciu
za światło, co się rozszerza,
za dar najpiękniejszy, za wiedzę!

Nasz świat jest słonecznym światem,
nasz świat na wiedzy stoi –
i dlatego dziś wieńczę oświatę,
o przyjaciele moi!

Konstanty Ildefons GAŁCZYŃSKI

